Nr. 184. We Lwowie Piątek, dnia 7. Lipca 1871. **Rok II**

Wychodzi codziennie

Przedpłata wynosi: we LWOWIE rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. — kwartalnie 3 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 25 ct.

Z przesyłką pocztową w PAŃSTWIE AUSTRJACKIEM: rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct.

Z przesyłką pocztową ZA GRANICĘ: do Prus i do Rzeszy Niemieckiej 7 zł. (4 talary) — do Szwecji i Danii 10 złr. 40 ct. (6 talarów) — do Francji, Belgii i Anglii 8 zł. 80 ct. (18 franków) — do Szwajcarji 7 zł. (16 franków) — do Włoch 16 zł. 40 ct. (38 franków) — do Turcji i do Księstw Naddunajskich 7 zł. (16 franków) kwartalnie.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 cnt.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie: Bióro Administracji Dziennika Polskiego przy placu Halickim w domu Łodyńskich pod l. 1½. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du Pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: p. A. Oppelik, Wollzeile Nr. 22, pp. Haasenstein & Vogler. W BERLINIE p. Rudolf Mosse.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco Administracji „Dziennika Polskiego“. — Listy reklamacyjne niezapieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów redakcja nie zwraca.

Od Wydawnictwa.

Przedpłata na *Dziennik Polski* wynosi:

na prowincji **z przesyłką pocztową:**

całorocznie	18 złr.	— ct.
półrocznie	9 „	— „
kwartalnie	4 „	50 „
miesięcznie	1 „	50 „

we Lwowie **bez przesyłki pocztowej:**

kwartalnie	3 złr.	50 ct.
miesięcznie	1 „	25 „

Przedpłatę przyjmuje się

od każdego dnia.

Dla uniknienia przerwy w odbieraniu ***Dziennika*** upraszamy o **jak najwcześniejsze przysyłanie przedpłaty.** Również upraszamy o **ściśle trzymanie się powyżej oznaczonych cen przedpłaty** dla uniknienia niepotrzebnych korespondencyj i wynikających ztąd kosztów przesyłki pocztowej.

Lwów 6. lipca.

Życzenia delegacji naszej, zebrane w 12 punktach i przedłożone hr. Hohenwarthowi, nie zawierają nic takiego, czegoby ministerjnm bez udziału Rady państwa wykonać nie mogło. Delegacja, chcąc oznaczyć zmiany, jakich pragnie na uniwersytecie lwowskim i w zakładach technicznych we Lwowie i w Krakowie, powołała sie wprawdzie na ustawy, które w tej mierze uchwalił sejm, antycypując sobie niejako władzę ustawodawczą, określoną w rezolucji — ale delegacja nie żądała bynajmniej sankcjonowania tych ustaw, tylko zaprowadzenia zawartych tam przepisów w drodze administracyjnej, a dotychczas przecież zawsze ministerjum windykowało dla władzy w y k o n a w c z e j prawo stanowienia o języku wykładowym na uniwersytetach i prawo urządzania zakładów technicznych. Przezorny *Czas* powiedział atoli, że ministerjum postnlatom delegacyjnym w tej mierze zadość nie nczyni, i dla tego już z góry biorąc pana Hohenwartha w obronę, jął demonstrować, iż ministerjum przekroczyłoby swoją kompetencję, gdyby spełniło wszystkie żądania delegacji. To wywołało dość grzeczną polemikę krakowskiego pisma ministerjalnego z lwowskiem — albowiem *Gaz. Nar.* — czy mniej sprytna, czyli też licząca na większą dozę apatji u swoich czytelników, twierdzi tym razem zgodnie z prawdą, że delegacja nie żąda niczego, czegoby ministerjum w drodze administracyjnej uczynić nie mogło. Jest to wielka nieoględność z jej strony. Wszak wie ona dobrze, że hr. Hohenwarthowi ani się śni o zadośćnczynieniu owym 12 pnnktom, i że za parę tygodni ona sama rada będzie, aby już nikt o owych punktach nie wspominał. Zważywszy atoli, że gdyby wszyscy zapomnieli o tych punktach, to jeszcze zawsze bodaj *Dziennik Polski* odszuka je w swoich aktach — nie pojmujemy, jak *Gaz. Nar.* za parę tygodni wywinie się z tej sprawy, i jak będzie dalej bronić pana Hohenwartha i polityki delegacyjnej? Nawet Galicja nie da się wodzić za nos bez końca — roztropny *Czas* przewiduje to i zawczasu tłnmaczy ministerjum z niedopełnienia żądań delegacyjnych brakiem kompetencji — w razie potrzeby znajdzie on zapewne nawet na zawołanie swoje widmo grożącej interwencji prnskiej i moskiewskiej przeciw zaprowadzenin polskich wyłącznie uniwersytetów i akademij technicznych we Lwowie — *Gazeta Narodowa* zaś będzie musiała dopiero w ostatniej chwili ratować się jakiem *salto mortale* stylistycznem i zbyć całą sprawę gołosłownem twierdzeniem, że „*Dziennik Polski* ł ż e.“

Największym sprytem bywa zresztą czasem otwartość. I tak n. p. na wiadomość, iż lewica rajchsratu na serjo podjęła kwestję odrębności Galicji, *Czas* oświadcza bez ogródki, że nie chce odrębności, że chce być Anstrjakiem i służyć hr. Hohenwartowi, jakoteż zapewne jego legalnym następcom. Przeciw takiej logice nie pomoże żadna argumentacja, i potrzeba zamilknąć, równie jak zamilkł ów sędzia śledczy w Jarosławiu czy Rzeszowie, któremn na pytanie: „Jak śmiałeś kraść na knrytarzu sądowym?“ delinkwent z oburzeniem odpowiedział: „A od czegoż ja jestem złodziejem?“ — I w tej kwestji lwowski organ ministerjalny okazuje się mniej przebiegłym. Nie występuje otwarcie przeciw odrębności kraju, ale usiłuje wmówić w swoją publiczność, że lewica rajchsratu nie chce nam dać tej odrębności. Ma się rozumieć, że sam ten szanowny organ w telegramach i sprawozdaniach z posiedzeń komisji konstytncyjnej zadaje sobie kłam i dowodzi, że lewica chce odrębności Galicji — ale redakcja liczy na to, że z powodu upałów nikt tak uważnie nie czyta *Gazety*, by spostrzegł tę sprzeczność.

Tymczasem, przed samem odroczeniem Rady państwa, może przyjść do tego — że Herbst, najzacieklejszy centralista, przegłosowany w komisji przez kolegów swoich i ulegając ogólnemn prądowi liberalnej opinii w krajach niemiecko-austrjackich, będzie musiał bronić zasady odrębności Galicji w duchu takim, jaki wskazała rezolucja z r. 1868 — nasza zaś delegacja, popierana przez większość prasy polskiej w Galicji, wobec tych wniosków komisji rajchsratowej znajdzie się na stanowisku ministerjalnem i rozprawiać będzie o swojej austrjackości, i o różnych mglistych projektach reorganizowania całej Austrji, o których jej sejm krajowy wcale wspominać nie polecił. Byłoby do życzenia, ażeby odroczono Radę państwa nim przyjdzie do tego, tak bolesnego dla każdego Polaka skandalu.

O założeniu Towarzystw prowincjonalnych kultury i przemysłu.

(Napisał Bolesław Prawdzic Chotomski.)

P. F. W. Toussaint w swoim projekcie o „Towarzystwach prowincjonalnych kultury i kredytu“ pisze dalej:

„Myśl przewodnicząca mojemu zamysłowi, opierając się na podziale pracy, da się w następującem streścić zdaniu:

„Stowarzyszenia kultury i kredytu prowincjonalne dają rolnikom potrzebny kapitał dla dokonania melioracji, biorąc za wynagrodzenie procent, nieco wyższy od normalnego procentu; dany zaś kapitał odbierają sobie za pomocą czynszu amortyzacyjnego.

„Przez jednostronne i ułatwione nabycie kapitału do rąk własnych, odniosłoby rolnictwo w ogóle wtenczas tylko korzyść pewną, gdyby każdy z rolników sam był w stanie i możności pożyczony mu kapitał użyć właściwie i z korzyścią dla rolnictwa.

„Nie ubliżając jednak wykształcenin ogółu niemieckich rolników, mamy przekonanie, iż jeżeli wielu, to zaledwie co 10ty z nich byłby w stanie z zadania powyższego się wywiązać, i dla tego wszelkie istniejące już i mające istnieć instytuta mało co korzyści przynoszą i przynieść mogą, gdyż bezpośrednio poruczają kapitał w niefachowe ręce, a zysk od 90% znowu do banku wraca. Otóż stowarzyszenie, które radzę założyć, różni się od innych tym podobnych stowarzyszeń przez to, iż nie doręcza gospodarzom samym pieniędzy, lecz ono wykonuje samo i przez swoich techników potrzebne prace ku podwyższeniu plonów łąk lub roli i zatrzymuje kontrolę nad wykonanemi pracami, dopóki właściciele nie zwrócą stowarzyszeniu wyłożonych na ich dobro pieniędzy.

„Tym sposobem zapewnia się odpowiednie i stosowne użycie pożyczonych pieniędzy, a zarazem rolnicy uzyskają pewność, że im się opłacą przedsięwzięte i dokonane prace, ponieważ dopiero z nadmiaru dotychczasowego dochodu odbiera stowarzyszenie swój kapitał przez procent amortyzacyjny wraz z bieżącym procentem.

„Tak utworzone stowarzyszenie tworzy sobie podwójne pole do pracy i podwójne źródło zarobku, i staje wyżej po nad wiele istniejących dotąd stowarzyszeń, tak pod względem moralnym jak i materjalnym.

„O ile zaś ojczyzna na wzniesionej kulturze kraju w sposób wzmiankowany zyskać może, wykażą następujące liczby, na nieomylnym rachunku prawdopodobieństwa oparte.

„Wedle zestawienia katastru o podatkach posiada państwo Prusy, nie wliczając w obszar tegoż nowonabytych krajów, 55,146.079 mórg roli ornej (24,462.794½ joch austr.) i 10,209.420 mórg łąk (4,518.927·7 joch). Z łąk podaje kataster czysty dochód na 15,172.289 tal. czyli 27,310.120 zł. a. w., to czyni 45 srb. czyli 2 zł. 70 ct. z pruskiej morgi, czyli 6 zł. 9 ct. z jocha anstr. Dla czego rząd pruski tak nisko ocenił, nie chcemy w to wchodzić; przy naszych obliczeniach weźmiemy za podstawę łatwy przez każdego rolnika do pojęcia sposób rachunku, usprawiedliwiony zresztą przez od lat 20 istniejące stosunki tak wartości, jak i pieniędzy. Weźmiemy wartość ogólną roli i płaconą z niej zwykle dzierżawę, jako skalę naszych obliczeń.

„Wartość przecięciową morga łąki przyjmijmy na 100 talarów (180 złr. w. a. t. j. na joch 405 złr. 54 ct.) a dzierżawny czynsz morga na 5 talarów (9 złr. w. a. t. j. 20 złr. 20 cnt. z jocha.) Z 4,518.927·7 jochów łąk wypadnie wedle tego dzierżawa 91,643.853 złr. 76 ct. (t. j. 10,209.420 mórg 51,047.100 talarów.)

„Na podstawie tych liczb wykaznje się przecięciowa ilość rocznego zbiorn siana po 10 cetn. z morga (22 cet. 54 ft. z jocha), a cetnar po 15 sbr. (90 kr.); i jak wiadomo stosunek ten istnieje w rzeczywistości.

„Doświadczenie udowadnia, iż za pomocą troskliwej uprawy, a głównie przez dobrze urządzone nawodnienie łąk i odpowiednie gospodarowanie w nich, zbiór siana podnieść można do 25 cetnarów z morga (56 cetnarów 35 ft. z jocha); przewyżka 25 cetnarów na dotychczasowych 10 cetnarów, dałaby w okrągłej snmie 150 milionów więcej cetnarów siana z 10 milionów morg. łąk, a więcej zysku z nich rzeczywistego 75 milionów talarów (135 milionów złr.), oprócz dawniejszego 51,047.100 talarów.*)

„O taką sumę przeto majątek kraju może być rocznie powiększanym, a skoro się to stanie, powiększy się z czasem zysk ten do ogromnej snmy, która oparta na tak pewnych podstawach, ustali cenę normalną od kredytu potrzebnego rolnikom; i natenczas zwróci się do rolnictwa dobrze przezeń zasłużony kredyt, czyli spekulacja da wiarę w umiejętność rozumnego i zyskownego gospodarowania pieniądzmi w rolnictwie speknlatywnem.

„Obliczenie powyższe zasługuje na jak najbaczniejszą uwagę nietylko samych właścicieli dóbr, lecz i rządu i całego ogółu obywatelstwa krajowego.

„Idzie teraz o wykazanie, ażali stowarzyszenie kultury i kredytu rolniczego, da swoim akcjonarjnszom takie zyski i takie zbezpieczenie, do jakich stowarzyszenia akcyjne z dziedziny przemysłu i handlu publiczność wzwyczaiły.

„Przedewszzstkiem zapatrnjąc się ze stanowiska kupieckiego na tę rzecz, idzie o zarobek pieniężny.

„Rzeczą pewną, że skoro starania, uprawa i wyzyskiwanie wartości i znaczenia wody na polu i łące stanie się przedmiotem zyskownej speknlacji, kredyt wieśniaków nietylko chwilowo się wzniesie, lecz sie i na dobre ustali.

„Stowarzyszenie, o jakiem mowa, działać może jedynie za pomocą znacznych kapitałów, tylko za pomocą tychże będzie można wykształcić i utrzymać potrzebną ilość techników do wykonania prac, które dla każdego stowarzyszenia w obrębie jednej gminy, lub jednego powiatu zostać powinne, ażeby o ile możności i w interesie małych posiadłości działać, a po dokonaniu tych prac w jednem miejscu, przenosić się dalej. Stowarzyszeniom takim starannej uprawy i kredytu rozrost dać mogą inne znowu stowarzyszenia, które mogą użyć ich kre-

*) Austrja liczy 1475,₈ kw. m. łąk, 1590 kw. m. pastwisk=3065,₈ kw. m. a 10000 jochów 1 kw. m. =306,580 000 joch. na których znacznej części prace stowarzyszenia tu przedstawionego rozwinąć by można i 16,932.400 joch. nieużytków. — Galicja 1,846.000 joch. łąk, 1,196.000 jochów pastwisk, 1,754.600 jochów nieużytków.

Z jeografji *G. A. Klödena.*

Faworyty drugiego cesarstwa.

MAŁGORZATA BELLANGER.

(Ciąg dalszy.)

Nie jest to bezwątpienia świetna ani wesoła egzystencja — ale Margot należała do kobiet o których mówiono, że są „kobiety szyk“, musiała więc prowadzić życie podobne do życia koleżanek. Żyła przytem bez troski, bez żadnego zastanowienia nad jutrem, nad przyszłością, tem bardziej, że jeden z pierwszych jej kochanków, jakiś Turek podobno, zapisał jej pewną kwotę, której dziś zmarnotrawić nie było jej wolno, i kwota ta miała dnie jej starości zabezpieczyć od nędzy. — Margot miała zaledwie lat 22, do starości więc jeszcze miała daleko, a tymczasem żyła teraźniejszością bez pamięci, bez trosk, powtarzamy, żyła z maksymą jaką dziś wszyscy wyznają: „Po nas koniec świata.“

Pewnego dnia, około godziny 3ej po południu zadzwoniono do jej mieszkania i pokojówka przyniosła swej pani kartę wizytową jednego z tych wyższych oficerów francuskich, którzy swojej kariery dobijali się w przedpokojach. Margot znała go trochę, ponieważ znajdowała się raz na kolacji w towarzystwie ludzi, do których grona oficer ów należał.

W tej chwili panna Margot była w negliżu, i grała ze swym fryzjerem ulubioną partję bezika. Już więc chciała nie przyjąć wizytującego, gdy nagle nie wiadomo dla jakiej przyczyny wstrzymała się i poleciła pokojowej wprowadzić gościa.

Nie porzucając miejsca, zaledwie poruszeniem głowy przywitała nowo przybyłego, który również bez żadnej ceremonii usiadł obok niej na kozetce, zapalił cygaro i z poufałością starego przyjaciela dawał jej rady w kartach, w skutek których wygrała swoją partję. Następnie kiedy już byli sami, zapytała z figlarnym uśmiechem:

— „Cóż pana do mnie sprowadziło?“

— Chcę prosić cię na obiad — oto wszystko.

Margot zaczęła się śmiać. W tym osobnym świecie, zaproszenie na obiad lub kolację, równa się deklaracji najczulszej miłości.

Kiedy już śmiać się przestała, przysunęła się jeszcze bliżej do oficera i zaczęła głosem pół komicznym, pół poważnym:

— Powiem ci prawdę, mój kochany, żeś się wybrał nie w porę. Oto dla jakich powodów. Rok temu, miałam dosyć warjacji, żem się pokochała naprawdę w młodym i przystojnym chłopcu. Nieszczęśliwy tak mnie kochał uąwzajem, że cały majątek na moje kaprysy zrujnował — kiedy mu już tylko 4000 fr. zostało, potrafił żyć lada czem, karmić się sałatą i czekoladą, a zawsze był gotów moje zadowolnić zachcenia. W końcu po paru miesiącach znalazł się w posiadaniu tylko pięciu luidorów, — wówczas przyszedł mnie pożegnać i zaciągnął się do afrykańskich legionów. Długo nie miałam od niego wiadomości, aż zeszłego miesiąca dostałam smutną bardzo, że w jednej z wypraw przeciwko Arabom poległ. Możesz mi powiedzieć, że cię to nic nie obchodzi; ale jeśli jesteś człowiekiem delikatnym, zrozumiesz, że powinnam nosić żałobę, naturalnie żałobę na mój sposób; to znaczy, że przed rokiem w nikim się nie zakocham. Dla tego też, jeżeli chcesz, to przychodź mnie odwiedzić, ale...

Oficer nie pozwolił jej skończyć.

— Znałem tę historję, moje dziecko, i wierzaj mi, że nie jestem w tobie zakochany; możesz być najzupełniej spokojną, że cię mojemi wzdychaniami nudzić nie będę — proszę cię na obiad, ponieważ zaprosiłem także kilku przyjaciół, a z tobą zabawa pójdzie weselej. Jak tylko obiad będzie skończony, możesz odejść, jeżeli zechcesz — czy zgoda?

— A więc dobrze. Czy trzeba lepiej się ubrać?

— Nie. Weź suknię skromną, taką przecież, któraby wystarczyła do teatru, gdybyśmy wypadkiem chcieli po obiedzie pójść posłuchać trochę muzyki w operze lirycznej.

Margot obiadowała z zupełnie nieznajomymi sobie panami, wśród których odznaczał się ruchliwością i dowcipem jakiś starzec. Był to Mocquart, stary birbant, wiodący życie rozpnstnego młodzika pomiędzy kulisami, balem i intrygą.

Parę razy Mocquart w towarzystwie znajomego nam już oficera, złożył wizytę pannie Margot, która nigdy nie zapomniała wypytywać się o cesarza, którego Mocqnart najserdeczniejszym był sekretarzem. Dla niej pannjący, ktoby nim nie był, wydał się wielkim Lamą.

Raz, wśród takiej pogadanki, Mocquart, tonem zupełnej pewności, powiedział jej, że zobaczy cesarza.

— Ale żartnjesz pan.

— Nie, zrobię nawet to, że będziesz z nim mówić.

— Kiedyż?

Mocqnart naznaczył dosyć bliski dzień, w którym zaprosił Margot na śniadanie do swojego domku, niedawno kupionego w Montretont i tam właśnie miała spotkać cesarza.

Margot, ubrana elegancko choć skromnie, przybyła na rendez-vons jeszcze przed umówioną godziną.

Domek, który zajmował Mocquart w Montretout, łączył się za pomocą ogródka z rezerwowanym dla cesarza parkiem w Saint-Cloud, potrzebował więc Napoleon otworzyć starannie ukryte drzwiczki, a znalazłby się u Mocquarta.

Podano wystawne śniadanie, ale Margot nie jadła. Wzruszenie, że wkrótce zobaczy cesarza, będzie go słyszeć, z nim mówić, odebrało jej apetyt.

Nadzieja jednak została zawiedzioną: Jupiter nie przyszedł.

— Zapewne wstrzymała go przedłnżona dyskusja rady ministrów, mówił Mocquart; ale to nic nie szkodzi, to tylko będzie odłożone, bo daję słowo honoru, że dotrzymam mojej obietnicy i zobaczysz go.

Czy cesarz istotnie był przeszkodzony i przyjść nie mógł? Gdzież tam. Cesarz wcale o tem rendez-vous nic nie wiedział, a może nawet w Saint-Cloud nie był. Tylko ponieważ Mocquart stary lis, spodziewał się użyć Margot do ważnej posługi, chciał naprzód przekonać się, czy można jej zaufać; czy przez próżność lub gadatliwość, nie pochwali się swoim przyjaciółkom i znajomym o przyszłem poznanin cesarza.

Policja więc rzuciła się w jej tropy.

Ale Margot była dyskretną; nie mówiła nikomn o swoich nadziejach, co policja uroczyście zaręczyła.

Mocquart zatarł ręce z radości, znalazł bowiem, czego szukał. Oficer wyższy, który Margot nastręczył, mógł odtąd spać spokojnie i być pewnym, że pierwszego 15. sierpnia okażą mu dobitnie swoją wdzięczuość.

I rzeczywiście nie zapomniano o nim; jeżeli pamięć nas nie zwodzi, ten bohaterski jenerał, był jednym z główniejszych dowódzców na początku ostatniej wojny.

Obecnie bawi przy cesarzowej w Anglii; mimo jednak szacunku, jakim regentka go otacza, jest ciągle smutny i czuje gwałtowną potrzebę rozrywania się w towarzystwie dziewczyn ulicznych Londynn. Jeżeli mu zaś kto wspomni o rzeczypospolitej, gotów poobcinać uszy.

Jak tylko Mocquart postanowił posługiwać się panną Margot, zaczął ją traktować zupełnie w inny sposób. Dotychczas mówił z nią o cesarzu z daleka i oględnie, teraz robił je pół zwierzenia prywatnego życia cesarza.

— Cesarz, mówił jej, nie jest tym, za jakiego go uważają. Wszyscy widzą w nim osobę urzędową, błyszczącą na tronie, szczęśliwą. Niestety, tak nie jest. Otoczony jest ludźmi, którzy go wyzyskują i nie widzą w nim nic więcej, prócz osoby, mogącej rozdawać bogate beneficja, wie on dobrze, że nie jest kochany przez tę na pozór poświęconą tłuszczę, a ja, który mam każdej chwili wstęp do niego, wiem, że jest nieszczęśliwy. Pomimo blasku, który go otacza, pomimo, że na jego dworze nie brak znakomitych imion, z całą słusznością ocenia swoją pozycję. On sam tylko wierzy w cesarstwo, które zdobył swoją energią; przyjaciele a nawet krewni przypnszczają co chwila upadek, czego jest dowodem, że w bankach zagranicznych lokują znakomite snmy otrzymane od cesarza. Nawet słudzy czyhają tylko na chwilę, w której czy fortuna, czy logika wypadków zmieni postać rzeczy i dozwoli im w ogólnem zamięszaniu korzystać dla swoich kieszeni. Gdyby jeszcze w domowem pożyciu miał jaką nagrodę za troski życia; ale cesarzowa robi mu tysiąc przykrości i utrudnia wszystko, co dla wzmocnienia tronu uczynić postanowił. (D. c. n.)

dytu i sił technicznych do osuszenia znacznej jakiej przestrzeni; lub do założenia z moczar i błot donośnych łąk; lub wreszcie do zużycia jak najkorzystniejszego jakiej małej płynącej wody.

„Stowarzyszenia prowincjonalne kultury i kredytu, stałyby się tak dla małego, jak i dla wielkiego dziedzica ziemi źródłem szczęścia, jeżeli tylko nam się uda zrobić z przedsiębiorstw ulepszających kulturę przedmiot w spekulacji pożądany.

„Przedewszystkiem pamiętać zawsze o tem trzeba, iż stowarzyszenie kultury i kredytu musi być potężne co do środków pieniężnych. Tylko takie stowarzyszenie bowiem będzie w możności wykształcić i utrzymać te siły techniczne, za pomocą których przedsiębiorstwa kultury, wedle pewnych i przyjętych zasad będą mogły być wykonywane i w tym podniesionym i wypracowanym stanie utrzymane aż do czasu, w którym kapitał na to wyłożony spłacony zostanie. Donośność i pewność przedsiębiorstwa tym sposobem poniekąd się poręczy.

„Lecz takich zabezpieczeń zarząd stowarzyszenia jednostronny i ograniczony w swem działaniu, dać nie może; zwłaszcza, że rozpatrzenie się i rozpoznanie, jak wprowadzić kulturę na wielkie obszary kraju, przechodzi wiedzę i doświadczenia pojedynczego, tj. kierującego przedsiębiorstwem technika; dla tego też, jeżeli dzieło to ma się udać, to i ten dyrektor-technik powinien pracować pod nadzorem komisji technicznej.

„Najpewniejszym i najlepszym środkiem dozoru i nadzoru byłoby, gdyby rząd jak w Badeńskiem, wziął w swoją rękę organizację a zarazem wykształcenie rolniczych techników kultury z kontrolą nad nimi.

„W Badenie bowiem kształcenie praktycznych uprawiaczy łąk, jako też i umieszczanie inżynierów kultury, dokonuje się z poręki rządu, a nadzór nad nimi ma wielko-książęcy urząd budowli wodnych, jako też dróg i mostów.

„Lecz ponieważ całe nasze ekonomiczne życie na pomocy własnej się głównie opiera, przeto i niniejsza sprawa najlepiej niech pozostanie na tej samej zasadzie; innemi słowy pojedyncze prowincje powinne niezależnie od rządu same sobie dopomódz, a rząd niech da koncesję, potrzebną w istniejących stosunkach, do ożywienia przedsiębiorstwa, i do zabezpieczenia akcjonarjuszów.

„Lecz zobaczmy, jak wykonać tę organizację Stowarzyszeń prowincjonalnych kultury i kredytu, i na czem zawisło, ażeby akcje takiego Towarzystwa nabrały wartości i pewności.“

Ziemie Polskie.

Język polski w szkołach poznańskich. St. Czarniecki w starannem wypracowaniu i wyjaśnieniu wniosku Hipolita Turny, posła z powiatu obornickiego na sejm poznański, daje dokładny obraz stanu w jakim się znajduje język polski w szkołach poznańskich. Wniosek Turny, jak już donieśliśmy o tem, przyjęto jednogłośnie, przyczem trzeba zauważać, że w skutek nieprzybycia czterych naszych rodaków na sejm i przyłączenia się dwóch starozakonnych do Niemców, większość sejmowa okazała się na stronie tych ostatnich. Podajemy tu ciekawy ustęp z wypracowania St. Czarnieckiego:

Zaczynając od wyższych zakładów naukowych prowincji, ograniczono w obrębach gimnazjach katolickich w Poznaniu i Ostrowie, gdzie język polski stosunkowo największego jeszcze doznaje względu, aż do roku 1869 wykład ojczystego języka w takowych na trzy najniższe klasy. W tercji wykładano w języku polskim tylko w 12, w sekundzie i prymie tylko w 8 godzinach tygodniowo. Od roku 1869 instrukcję z 24. maja r. 1842 jeszcze więcej ograniczono dla obudwóch gimnazjów katolickich w. księstwa Poznańskiego, reskrypt bowiem ministerjalny z 26. października 1869 wydał rozporządzenie, aby od 1. grudnia r. 1869 naukę języka łacińskiego i greckiego już od kwarty wykładać w języku niemieckim, co też odtąd się dzieje. Jako charakterystyczny szczegół podobnego nadmienić wypada, że zaświadczenia szkolne w obrębach gimnazjach katolickich wszystkim uczniom bez względu na ich narodowość od najniższej klasy, nawet od klasy przygotowawczej septymy, w języku niemieckim się wydaje.

Daleko mniej jeszcze uwzględnienia ma język polski w gimnazjach mieszanych, które w ostatnich latach 15 założono w Inowrocławiu, Gnieźnie i Śremie, w okolicach więc, przedewszystkiem przez polską narodowość zamieszkałych i polskich uczniów zwiedzanych. W tych gimnazjach jest język niemiecki wyłącznym językiem wykładowym już od najniższej klasy, a więc dla dzieci, które z domu rodzicielskiego przychodzą do szkoły jedynie ze znajomością języka polskiego, jako wykładowego jest w dwóch godzinach tygodniowo po polsku udzielana nauka religii i dwie godziny tygodniowo język polski. O ile stosunek ten języka jako wykładowego znajduje się w sprzeczności z frekwencją uczniów narodowości polskiej tych gimnazjów, jasno dowodzą następne liczby.

W gimnazjum śremskiem np. było:

w roku 1858/59	55 kat.,	18 prot.,	23 izrael.,	razem 96
„ 1859/60	47 „	17 „	20 „	„ 84
„ 1860/61	52 „	18 „	22 „	„ 92
„ 1861/62	67 „	26 „	23 „	„ 116
„ 1862/63	103 „	29 „	27 „	„ 159
„ 1863/64	154 „	32 „	20 „	„ 206
„ 1864/65	157 „	27 „	23 „	„ 207
„ 1865/66	187 „	20 „	26 „	„ 233
„ 1866/67	217 „	37 „	37 „	„ 291

Gimnazjum w Gnieźnie w ubiegłym roku szkolnym 136 katolików, 101 protestantów, 63 izraelitów.

Wobec faktu notorycznego, że z małym wyjątkiem pojęcie katolicyzmu w Poznańskiem z pojęciem polskości się łączy, dowodzą co dopiero wymienione liczby, oparte na urzędowych raportach najlepiej, jak mało język ojczysty największej ilości uczniów owych gimnazjów doznaje uwzględnienia.

W gimnazjach protestanckich w Poznaniu, Bydgoszczy i Krotoszynie jest język wykładowy wyjątkiem polskiego i religii katolickiej dla uczniów narodowości polskiej w dwóch godzinach tygodniowo w obydwóch tych przedmiotach wyłącznie niemieckim. Ze szkół realnych prowincji w Poznaniu, Bydgoszczy, Międzyrzeczu, Wschowie i Rawiczu ma tylko pierwsza klasa równoległe aż do tercji włącznie, w czterech przeciwnie innych język niemiecki jest wyłącznym językiem wykładowym.

W tak zwanych szkołach średnich jest język niemiecki także wyłącznym językiem wykładowym z wyjątkiem 4 godzin tygodniowo, poświęconych nauce religii i języka polskiego.

W szkołach elementarnych miejskich jest język niemiecki w najwyższej klasie językiem wykładowym z wyjątkiem nauki religii katolickiej i śpiewu kościelnego.

Dla szkół elementarnych wiejskich wreszcie wyszedł okólnik dnia 26go kwietnia 1868 r., podpisany przez radcę rejencyjnego, v. Bünting, który polecając metodę, która wrzekomo dla rekrutów narodowości polskiej i dzieci zaczynających mówić miała się okazać praktyczną, wskazuje wprowadzenie języka niemieckiego jako języka wykładowego, jako ostateczny cel wykształcenia w szkołach wiejskich.

Takiem jest w najogólniejszych zarysach położenie języka polskiego w zakładach naukowych W. księstwa Poznańskiego. Znajduje się ono zupełnie w sprzeczności z dotąd obowiązującą prawnie instrukcją z 24. maja 1842 r.

Referat Czarnieckiego wykazał dobitnie, że pokrzywdzenie języka ojczystego w szkołach jest czynem rażącej niesprawiedliwości już ze względu na istniejące ustawy, a tembardziej jeszcze ze względu na uznane powszechnie zasady rozwoju ludzkiego umysłu. „Uważałbym, — powiada Czarniecki, — co najmniej za zbyteczne chcieć dowodzić i wyjaśniać niemieckim pedagogom i niemieckim władzom, pedagogom i władzom tego narodu, który przedewszystkiem narodem szkoły i pedagogiki i nauki może być nazwany, który w historji swej wykazuje pedagogów takich jak Basedow, Dinter, Disterweg, Franciszek Wüllner, Schrader, Wiese, pomijając innych, jak koniecznym warunkiem wykształcenia moralnego i naukowego dla człowieka jest udzielanie mu nauki w języku ojczystym.

Umysł dziecka, siła jego pojmowania i rozróżniania mogą tylko przez pobieranie nauki w języku ojczystym dojść do tego stopnia rozwoju, jaki jest potrzebny, aby odnieść rzeczywisty z nauki pożytek, lub żeby obcego języka nauczyć się nie mechanicznie ale z głębszem pojęciem i zrozumieniem.“

Sejm poznański zamknięto.

W Poznańskiem, jak mówiliśmy, panuje silny ruch na polu stowarzyszeń. W ostatnich dniach czerwca zawiązało się w Miłosławiu towarzystwo przemysłowe, — w mieście tym istniejąca kasa pożyczkowa pomyślnie się rozwija.

Wypadki krwawe na Szląsku pruskim, pisze korespondent berliński do *Dziennika Poznańskiego*, wielkie zrobiły w Berlinie wrażenie, lecz nie wiedzieć, dla czego tak szczupłe dochodzą szczegóły o tej katastrofie. Nie potrzeba tu nadmieniać, że niektóre dzienniki, mianowicie takie, które wiecznie wychwalają swą bezstronność, przypisują wszystko Polakom i duchowi ich rewolucyjnemu; przoduje im Germania. A więc na Szląsku są jeszcze Polacy?! Dotychczas Niemcy nie wiedzieli o tem.

Z dyecezji Warmińskiej piszą do *Pielgrzyma*, że adres tameczny do papieża z powodu uroczystości 25cio-letniego jubileuszu pontyfikatu pisany był tylko po niemiecku, na który lubo pod smutnym wrażeniem, lud polsko katolicki w Warmii bez wyjątku prawie się podpisał. W ogóle teraz wszystkie pisma podobne w Warmii ogłaszają się tylko po niemiecku.

I tak klerykali warmińscy przystali być nawet już Polakami.

Z Warszawy donoszą, że korzystając ze zjazdu obywateli wiejskich na jarmark św.-Jański, odbywały się narady celem podpisania ustawy banku rolniczego dla powiatów warszawskiego, błońskiego i kalwaryjskiego. Podobne narady odbywały się jeszcze dla trzech innych okolic. Tocząca się ważna kwestja co do kierunku kolei z Wrocławia do Warszawy zdaje się ostatecznie będzie rozstrzygniętą na korzyść Kalisza. Linia pójdzie na Oleśnicę, Międzyborz i Ostrow. Do Ostrowa ma być przeniesiona komora celna pruska. Tym sposobem zapewnionoby Kaliszowi bardzo ważną komunikację, i miasto to w krótkim czasie wzniesie się do stopnia pierwszorzędnego ogniska handlowego.

Kurjer Codzienny pisze: Dowiadujemy się z pewnego źródła, że stowarzyszeni stolarze warszawscy zakładają filię swego zakładu mebli w mieście Berdyczowie i Kijowie. Umowa w tym względzie jest już zawartą.

Sprawy zagraniczne.

Wszystkie dzienniki mówiły o prawdopodobnem odroczeniu posiedzeń zgromadzenia narodowego zaraz po dokonaniu wyborów uzupełniających. Teraz korespondent *Indep. belge* pisze z Paryża 1. lipca, iż zapewniano go, że to jest najzupełniej niemożebnem, gdyż sprawy znajdujące się na porządku dziennym, nie mówiąc już o tych, które mogą wyniknąć, zajmą deputowanym czas co najmniej do końca sierpnia.

Według wiadomości z Paryża 4. lipca wieczór, ostateczny rezultat wyborów na prowincji jest ten, że większa część wybranych deputowanych należy do listy umiarkowanych republikanów, dalej przychodzą radykalni republikanie, a około 10 należy do stronnictwa liberalno-konserwatywnego.

Podczas przeglądu wojsk w Paryżu, Thiers wraz z ministrami znajdował się w loży, urządzonej prawie tak samo, jak za czasów cesarstwa; wszyscy ci panowie byli w czarnych frakach, pan Thiers tylko miał na sobie wielką wstęgę legii honorowej, którą otrzymał jeszcze od Ludwika Filipa. Siedział on na tem samem krześle, na którem zwykł był siadywać przedtem cesarz, a ponieważ, jak wiadomo, jest małego wzrostu, więc widać go było prawie wtedy tylko, gdy wstawał, aby powitać każdy przechodzący pułk, co dało powód publiczności do wykrzykiwania „Voila Guignol qui revient!“ (Marjonetka wyskakuje). Juljuszem Favre, siedzącym tuż za Thiersem, publiczność wcale nie zajmowała się; Thiersowi okazywano sympatję; zauważyć wszakże należy, iż u publiczności wcale nie było widać bluz. W ogóle zachowanie się publiczności było zimne. Najlepiej przyjmowano jenerała Douay, jadącego na czele swego korpusu. Toalety dam nie były tak świetne, jak za cesarstwa. Pani Thiers i siostra jej, panna Dosne, były w czarnych sukniach (noszą żałobę). W ogóle zaś przeważał kolor żółty, który zdaje się być teraz modnym. Po przedefilowaniu wojsk Mac-Mahon podjechał do trybuny. Był bardzo wzruszony, chciał coś przemówić, ale nie mógł. Thiers również zdobył się tylko na to, iż uścisnął rękę marszałka i obu zabłysły łzy w oczach.

Podczas wielkiego przeglądu wojsk na Longchamps przedsięwziętego, były ze strony wojennej paryskiej komendantury wszelkie środki użyte, aby zapobiedz możebnym zaburzeniom. Tak Montmartre o 11. godzinie przed południem obsadzone zostało przez szwadron kirysjerów, którzy trzymali straż tam aż do powrotu wojsk, nie zsiadając z koni i z rewolwerami w ręku.

Nowy francuski minister wojny, jenerał Cissey, rozwija wielką czynność. W dolinie rzeki Rodanu sformowany będzie nowy korpus kawalerji; w Bourges, Tuluzie i innych miejscowościach uzupełnia się artyleryjski i inny materjał wojenny. Ma także być założona specjalna szkoła dla oficerów artylerji. W nowym, stałym, pod Tuluzą założonym obozie, znajdować się mają dwa pułki piechoty i cztery pułki artylerji. Głównie jenerał Cissey zwraca swą uwagę na reorganizację artylerji. Utworzone także być mają dwa obozy dla ćwiczeń: jeden w St. Germain, drugi w Lannemezan w departamencie Hautes Pyrénées. W każdym z tych obozów znajdować się ma po 15 tysięcy ludzi; obóz w Lannemezan urządzony będzie wyłącznie dla kawalerji. Wszystko to nie bardzo się zgadza z oświadczeniami pokojowemi.

Francuzi powracający z niewoli mocno się uskarżają na złe ich traktowanie w Niemczech. Dzienniki pełne są utyskiwań tego rodzaju. Nielepiej wszakże i sami Francuzi obchodzą się ze wziętymi do niewoli rokoszanami. Tak np. *Liberté* pisze, iż w porcie Brest, na pokładzie okrętu „Pandore“ znajduje się pięćset niewolników, rozmieszczonych w ten sposób, iż pięćdziesięciu ludzi zajmuje kajutę mającą dziesięć metrów długości a trzy i pół metra szerokości, oświetlanej przez trzy okienka, otwarte od godziny 4. rano do 8. wieczorem. Pożywienie jency otrzymują następujące: rano o piątej jeden suchar okrętowy, o południu chleb i groch, o szóstej groch i suchar, do tego co poniedziałku w dodatku nieco tłustości rybiej. Tytoniu nie dostają.

Komisja ustanowiona przy zgromadzeniu narodowem celem zbadania czynności rozmaitych dostawców podczas wojny, przyaresztowała u jednego bankiera sumę 600 tysięcy franków, złożonych tam przez p. Place, byłego francuskiego konzula w Nowym Jorku, który tak smutnej nabył sławy od czasu znanej mowy p. Audiffret-Pasquier. Bardzo jest prawdopodobnem, że sam p. Place zostanie także przyaresztowany i pociągnięty do sądu.

W Zgromadzeniu narodowem 3. lipca wniesione było sprawozdanie komisji nad wnioskiem ustawy, zabraniającej deputowanym przyjmować płatne urzędy publiczne. Komisja przemawiała za przyjęciem. Następnie rozbierano ustawę o kaucjach dziennikarskich. Projekt znajdował licznych przeciwników. Picard zbijał zarzuty Bethmonta, który twierdził, że ustawa o kaucjach stwarza monopol. Monopol powstał jedynie przez samowolne zobowiązanie otrzymywania pozwolenia. Dwa są systemy: jeden zupełnej wolności druku, drugi dania jej normy liberalnej. Picard odwołuje się do ostatnich wypadków, aby wykazać konieczność niejakiego ograniczenia. Jaubert mówi za ustawą z punktu interesów prywatnych.

Według zdania wersalskiego korespondenta tegoż dziennika, posiedzenia sądów wojennych nie rozpoczęły się dotąd jedynie z powodu, iż Thiers życzył sobie by pierwej załatwioną została sprawa wielkiej pożyczki i wyborów uzupełniających. Prezydującym w wydziale, który będzie sądził naczelników Komuny, jest pułkownik Valdner de Falkenstein.

Dziennik *Siecle* podaje teraz dopiero nieznane dotąd szczegóły o przewiezieniu Rocheforta do Wersalu. „Gdy Rochefort, mówi *Siecle*, znajdował się w więzieniu w Meaux, gdzie go trzymano w oczekiwaniu dalszych rozkazów, pewnego dnia wezwano go do osobnego pokoju. Przybywszy tam, więzień zdumiał się niemało, znalazłszy się w obecności pruskiego jenerała. — „Przepraszam pana, rzekł mu jenerał, ale nie mogłem oprzeć się życzeniu zobaczenia go. Wszak pan jesteś hrabia Rochefort-Luçay, wydawca *Latarni?* — „Tak jest jenerale.“ — „A czy nie jesteś pan krewnym markiza Rochefort-Luçay, który za czasów emigracji jako pułkownik armii francuskiej znajdował się w Koblencji?“ — „To mój dziad.“ — „Otóż ja jestem hrabia... (nazwiska tego sprawozdawca dziennika *Siecle* nie zdołał wyczytać); nasze rodziny znały się bardzo dobrze za czasów francuskiej rewolucji. Za co pana aresztowano?“ — „Nie wiem; zapewne za jaki artykuł mego dziennika.“ — „Oddaję się zupełnie na rozkazy pana, rzekł na to jenerał. Jestem tu naczelnikiem, i jeżeli zechcesz powierzyć się mojej opiece...“ — Bardzo dziękuję, przerwał mu Rochefort zimno. Przykro mi być aresztowanym przez moich współobywateli, ale nie mogę przyjąć wolności z rąk cudzoziemca.“ — Jenerał podał rękę uwięzionemu, który bezzwłocznie powrócił do swej celi.

Rząd pruski rozesłał do mocarstw zaproszenie na międzynarodowe konferencje cłowe, które rozpoczną się w Berlinie w przyszłym miesiącu i zajmą się utworzeniem jednostajnych manipulacyjnych norm cłowych i jednakowej klasyfikacji przedmiotów.

Reichs Anzeiger ogłasza ustawę, na mocy której ustawy i rozporządzenia wydawane dla Alzacji i Lotaryngii otrzymują moc obowiązującą przez obwieszczenie ich w dzienniku ustaw dla tych krajów, wydawać się mającym w urządzie kanclerza. *Börsen Ztg.* donosi, że 100 milionów talarów, po większej części w wekslach na długi termin, wypłaconych zostało przez rząd francuski na rzecz wynagrodzenia kosztów wojennych.

Książę Bismark wyjechał dnia 4go lipca do Varzina, gdzie będzie pił wody, a w połowie sierpnia wyjedzie do kąpiel morskich.

Z Berlina donoszą, że cesarz ma się już lepiej. D. 3. lipca przed południem słuchał już raportów i pracował dość długo.

Król Ludwik zaprosił królewicza pruskiego i jenerała Blumenthala na obchód wejścia wojsk bawarskich do Monachium d. 16go bm. i ofiarował im mieszkanie w pałacu królewskim. Królewicz przyjął zaproszenie.

KRONIKA.

Pożar. Przy ulicy Garncarskiej, zajęła się dziś o godz. 11. w południe wędzarnia rzeźnika Rudzkiego i zgorzała; spalił się przytem także dach na domu mieszkalnym. Publiczność narzekała, że konie nie mogły uciągnąć sikawek pod górę. Za późno po 1-godz. wytężeniu straży miejskiej i ochotniczej stłumiono pożar. Komiczny widok sprawiało kilka sztuk podświnków, wypuszczonych na wolność i dających drapaka, co tylko nogi starczyły.

Nader zuchwałą kradzież popełniono znowu wczoraj rano pomiędzy godz. 10. a 11. w kamienicy przy ulicy Krzywej l. d. 436¼, w tem samem pomieszkaniu, w którem przed miesiącem popełniono kradzież na jakimś innym lokatorze, o czem donieśliśmy w kronice dnia 1. czerwca. Tym razem wdarł się jakiś złoczyńca do tego pomieszkania, rozbiwszy popoprzednio kłódkę i otworzywszy ponoś zamek witrychem, i zabrał mieszkającemu tam panu rzeczy dość wielkiej wartości. Władzę bezpieczeństwa publicznego robimy powtórnie uważną na tę okoliczność, że w kamienicy tej, a szczególnie w tym jednym pokoju, zanadto często — bo w przecięciu prawie co miesiąca, pojawiają się złodzieje i okradają lokatorów. Czy policja lwowska nie posiada środków zaradczych przeciw tak częstemu pojawianiu się kradzieży w jednem i tem samem miejscu? Sądzimy że należałoby przedewszystkiem zwrócić uwagę właściciela kamienicy, a następnie odnajmującą ten pokój panią na tę okoliczność! Dodać musimy, że lokator okradziony wczoraj, sprowadził się do tego mieszkania przed kilku dniami. Że przez cały czerwiec nie okradziono nikogo w tem pomieszkaniu, należy ponoś przypisać tej okoliczności, że przez cały ten miesiąc nikt nie zamieszkiwał tego pokoju.

Zapowiedziane na dziś nadzwyczajne walne zgromadzenie Towarzystwa oświaty z powodu niespodziewanego nagłego posiedzenia rady miejskiej, odbędzie się zamiast w sali wielkiej ratuszowej — w sali szkolnej 4tej klasy na I. piętrze w ratuszu.

Szczutka wyszedł nr. 12.

Sprawozdanie z czynności komitetu zarządzającego Towarzystwa Opieki Narodowej za czas od 1. do 31. maja 1871. Weszło prośb 159, załatwiono 118, odrzucono z powodu niekwalifikacji 4, odroczono 37, na posadach umieszczono osób 16, w szpitalu umieszczono osób 2, na gospodzie i utrzymaniu zostawało łącznie przez dni 312 osób 26, pochowano kosztem Towarzystwa 1. Bilans za maj 1871: Dochód: z wkładek członków 540 złr. 65 ct; z darów jednorazowych od prywatnych osób 35 złr.; od Rady pow. w Brzeżanach 50 złr.; z przedstawienia teatralnego 278 złr. 70 ct.; ze zwrotu pożyczek 49 złr.; prowizja od pożyczek 6% 1 złr.; ze sprzedaży książek 7 złr. 20 ct.; stan kasy z końcem kwietnia 116 złr. 62 ct. Razem 1078 złr. 17 ct. Rozchód: pożyczki za poręczeniem 30 złr.; zapomogi art. II. l. c. dla wdów, kalek i sierót 120 złr. 60 ct; zaliczek art. II. l. d. 111 złr.; zapomóg art. II. l. e. 230 złr. 62 ct.; zapomogi zwrotne 27 złr.; najem lokalu 30 złr.; płace urzędników 45 złr.; płaca woźnemu 20 złr.; utrzymanie gospód 139 złr. 35 ct.; druki i drobne wydatki 83 złr. 50 ct.; prowizja poborcy 5% 2 złr. 59 ct.; złożono na fundusz żelazny 100 złr.; na wydatki bieżące 30 złr.; kasie głównej 95 złr. 90 ct.; stan kasy z d. 31. maja br. 12 złr. 61 ct. Razem 1078 złr. 17 ct. Lwów dnia 30. czerwca 1871.

Prezes Towarz.: *Walerjan Podlewski*, członek zarządu: *Henryk Camil.*

Trzynasty punkt żądań delegacji naszej — znalazł się. Było nim, jak się dowiadujemy, wpłynięcie na stanowczą reformę stosunków kolei lwowsko-czerniowieckiej, ale „wpływowe sfery“ spowodowały wyrzucenie go z owej *petition of right*, którą p. Zyblikiewicz i Czerkawski podali hr. Hohenwartowi. Ale pierwotnie istniał, i ztądto pochodziła początkowa niepewność podań naszych półurzędowców co do ilości punktów. Czy nie należałoby go restytuować?

Józef Hauke-Bosak, rys biograficzny, według materjałów zebranych przez Zygmunta Kolumnę, napisany przez Władysława Sabowskiego, wyszedł w bardzo ozdobnej broszurze, z portretem, fotografowanym z natury i podobizną podpisu w Krakowie, nakładem wydawnictwa „Czytelni ludowej.“ Obok starannie wypracowanego życiorysu ś. p. jenerała Bosaka, zawierają się w tej broszurze pn. „Dodatek“, mozolnie zebrane, po największej części z oryginałów przedrukowane nakazy i rozporządzenia jenerała, których szereg rozpoczyna się wezwaniem do pełnomocnika rządu narodowego w Galicji, „aby nazwiska wszystkich, z szwadronu dzielnego majora Szameita do Galicji zbiegłych, ogłosić w dziennikach jako zbiegów.“ (Tu winniśmy dodać, że szwadron, o którym mówi jenerał Bosak, składający się z 40 koni, uformowany został przez pana Maksymiliana Szameita, podówczas dzierżawcę dóbr Niedomice w Tarnowskiem, będących własnością ks. Sanguszki. Pan Maksymilian Szameit, patrjota jakich mało, oficer b. wojsk polskich z r. 1831. uformował ten oddział prawie swoim kosztem, powierzył dowództwo swemu synowi, który zaraz przy pierwszem spotkaniu się z Moskalami poległ śmiercią walecznych. Prz. red.)

(L.) **Brzesko** 3. lipca. *(Koresp. Dz. Polsk.)* Pan Jan Götz, właściciel dóbr i browaru w Okocimie, przy sposobności przedsięwziętej do Włoch i Szwajcarji podróży, zakupił 2,600 sztuk rozmaitych kruszców ze zbiorów geognostycznych i petrefaktów zmarłego inspektora górnictwa w Pilznie, Józefa Mickscha, a to w celu obdarzenia niemi wszystkich szkół w Galicji. Koszta transportu tych zbiorów mineralnych z Pilzna do dotyczącego miejsca przeznaczenia, pokrywa p. Götz

z własnych środków. Przesyłka ta, składająca się z 26 skrzyń, każda po 1,900 funtów wagi, jest po części jeszcze w drodze, a po części przybyła już na miejsce przeznaczenia. Dowiedziałem się, że po 100 sztuk kruszców otrzymają: akademie techniczne w Krakowie i we Lwowie; szkoły realne: we Lwowie, Krakowie, Tarnopolu, Śniatynie, Stryju, Nowym-Sączu; gimnazja: w Brzeżanach, Przemyślu, Samborze, Stanisławowie, Tarnopolu, Buczaczu, Drohobyczu, Kołomyi, Rzeszowie, Wadowicach, Brodach, Nowym-Sączu, Tarnowie, Bochni; tudzież 3 gimnazja we Lwowie i 2 gimnazja w Krakowie. Dla wyższej szkoły realnej we Lwowie przeznaczył p. Götz oprócz 100 sztuk kruszców, także formację krzyształów profesora Zippe.

(H.) **Złoczów**, d. 3. lipca. (*Kor. Dz. Pols.*) Nie wyczytałem jeszcze w żadnym dzienniku sprawozdania z rozprawy ostatecznej, nader zajmującej, która w wysokim stopniu zainteresowała tutejszą publiczność, a dotyczy skrytobójczego morderstwa, popełnionego przez Fanię Wassermann na swym pasierbie, Adolfie Wassermann. D. 6. kwietnia 1869 r. zmarł w Złoczowie po 3dniowej chorobie Adolf Wassermann, młodzieniec 18letni, syn byłego tutejszego właściciela domu zajezdnego, Arona Wassermanna. W kilka godzin po śmierci pochowano Adolfa Wassermanna. Na drugi dzień po pogrzebie pojawiły się w tutejszym sądzie obwodowym doniesienia bezimienne, że Adolf W. został otruty przez własną macochę. W skutek tych doniesień kazał sąd odkopać zwłoki W., co też uskutecznionem zostało d. 12. kwietnia 1869 w obecności komisji sądowej i lekarzy, którzy obecni byli także przy zgonie Adolfa W. Podczas sądowej obdukcji zwłok nie dostrzegli ci lekarze żadnych znamion otrucia, przypuszczali jednak, że „bardzo być może, iż A. W. został otruty ale tak subtelną trucizną, iż trudno rozpoznać je w wnętrznościach bez przedsięwzięcia chemicznej analizy“. W skutek tego wysłano wnętrzności A. W. do Lwowa do apteki p. Zarzyckiego. Tam wykazała analiza chemiczna, przedsięwzięta przez panów Zarzyckiego i dr. Gunsberga, że w wnętrznościach A. W. znajduje się „niedokwas arsenu“, i że Wassermanowi zadano taką ilość arsenu, iż najmniej 20 ludzi mogło się nim otruć! To samo potwierdził fakultet medyczny w Krakowie, i usprawiedliwił zarazem tych lekarzy w Złoczowie, którzy przy obdukcji zwłok w istocie nie mogli dostrzedz śladów trucizny. Dochodzenie sądowe co do sprawczyni tego morderstwa było nader zajmującem. Sądowi udało się nareszcie przekonać F. Wassermann, że ona, a nie kto inny otruł A. Wassermanna. Przyczyną tego morderstwa była okoliczność, iż F. Wassermann, wdowa po Aronie Wassermann, spodziewała się odziedziczyć w razie śmierci Adolfa W. 3000 zl., które należały się Adolfowi W. tytułem spadku po matce. Obrońcą winowajczyni był dr. Rulf ze Lwowa. Sąd obwodowy w Złoczowie skazał Fanię Wassermann na 15 lat ciężkiego więzienia.

Dr. Reman, docent uniwersytetu krakowskiego, podróżujący w celach naukowych badań, znajduje się obecnie w okolicach Sołotwiny.

Moskwa rozporządza Krakowem. *Kraj* pisze: Pan Maksymilian Bardecki, majętny obywatel z Królestwa został przez rząd moskiewski z całej Moskwy wydalony (żona z dziećmi mieszka w Kijowie). Dano mu paszport emigracyjny, w którym stoi: że ma on wzbroniony wstęp do Moskwy, a „przeznacza mu się na pobyt miasto Kraków“ *(gorod krakow na żytielstwo)*. Dokument ten okazał p. B. dzisiaj w policji w Krakowie. Czyliż dobre stosunki z Moskwą, o jakich mówi p. Beust, uprawniają rząd moskiewski nawet do tego?

Rachunek i obraz prac naszych stuletnich. *Dziennik Poznański* pisze: W roku przyszłym dobiega lat sto od pierwszego podziału Polski. W interesie naszym pożądanemby było, aby się dobrze rozejrzeć w pracach, usiłowaniach, dziejach szczegółowych tego wiekowego okresu, a zarazem sumiennie a poważnie zbadać przyczyny katastrofy, jaka nas przed stu laty dotknęła; słowem *sporządzić rachunek i obraz prac naszych stuletnich.* Jeśli się nie mylimy, zamiar podobny miał wydział historyczny w Paryżu w roku przeszłym. W obec wypadków, jakie we Francji zaszły, nie podobna myśleć o wykonaniu przez wydział historyczny powziętego zamiaru. Tu więc, jak się dowiadujemy, podjęli tę myśl, zamierzając wydać zbiorowemi siłami całej Polski podobne dzieło, które i ze względu na gruntowną pracę i samą zewnętrzność ma odpowiadać ważności chwili. Do współudziału w pracy tej stosowne zaproszenia wkrótce wyjdą. Tymczasem donosząc publiczności o tem powstaniu, to jeszcze nadmienimy, iż po naradzie, w której znaczna ilość osób udział wzięła, obraną została komisja z pięciu, której powierzonem zostało wygotowanie programu rzeczonego dzieła, zaprojektowanie koła redakcyjnego i środków do wydawnictwa.

Dr. Giskrze, delegatowi do Rady państwa, zdarzył się d. 3. bm. niemiły wypadek. Bawił on w Baden; d. 3. bm. przypomniał sobie, że musi być obecnym w Wiedniu na posiedzeniu Rady państwa; bez namysłu pospieszył więc na dworzec kolei żelaznej i zastał właśnie odjeżdżający pociąg. W chwili, gdy zamyślał wsiąść do wagonu, wiatr silny zerwał mu z głowy kapelusz. Szanowny delegat pomimo, iż pociąg ruszył, wyskoczył z wagonu za kapeluszem, spadł na ziemię, potłukł się lekko i musiał pozostać w Baden. Widocznie jakieś fatum prześladuje podróżujących delegatów.

Stare monety. Chłopak włościański we wsi Żędłowice, w powiecie rawskim, w gubernji piotrkowskiej, Franciszek Wrona, znalazł zakopany w ziemi, na gruntach należących do włościan tejże wsi, garnek zawierający w sobie 62 monety srebrne i 15 złotych; te ostatnie wielkości dukata, z lat 1749–1765. Pomiędzy monetami złotemi znajdują się dwie z wyobrażeniem Matki Boskiej.

Muzea Luwru. Część uporządkowana już w muzeum Luwru otwartą nareszcie została dla artystów i dla publiczności. Części otwarte znajdują się w dziedzińcu Luwru, jako to: muzeum rzeźbiarskie, odrodzenia, muzeum hebrajskie, muzeum średniowieczne i muzeum rzeźbiarzy nowożytnych. Na pierwszem piętrze, muzeum Karola X, muzeum szkoły francuskiej malarstwa, zajmujące salę siedmiokominową, małą salę Henryka II, sales des gardes wielką galerją z XVIII w. pomiędzy pawilonami Daru i Denon; muzeum brązów starożytnych na pierwszem piętrze w pawilonie de l'Horloge, muzeum rysunków wszystkich szkół, miniatur, pasteli, zbiór porcelany, szkła weneckiego, fajansów włoskich i muzeum szyb malowanych z XIV, XV i XVI wieku. Nareszcie, na drugiem piętrze, muzeum etnograficzne, chińskie i marynarki. Na dolnem zaś piętrze dawnego Luwru całe muzeum starożytności, w którem umieszczą wkrótce napowrót i Venus z Milo. Szkody zrządzone wewnątrz muzeum są następujące: W muzeum starożytności kilka posągów zadraśniętych kulami. W galerji Apollina niektóre z gobelinów są przedziurawione kulami. W wielkiej sali pawilonu Denon bomba rzucona z Pont-Neuf, rozpadła się i uszkodziła nieco obrazy przedstawiające bitwy Aleksandra W., przez Karola Lebrun. Nareszcie na drugiem piętrze pawilonu de l'Horloge, inna bomba uszkodziła kilka obrazów drugorzędnych, jakie tam złożone były.

Baron Rotszyld szczególnego doznał szczęścia podczas panowania Komuny w Paryżu. Posiada on 144 domów w Paryżu, z których ani jeden nie jest uszkodzony, nawet nie ma w nich ani jednej wybitej szyby.

Największy zakład pocztowy w świecie. Ruch komunikacyjny przybiera wszędzie olbrzymie rozmiary; największym tego rodzaju zakładem jest towarzystwo londyńskie „Peninsular nad Oriental-Compagny“. Stowarzyszenie to utrzymuje za pomocą floty parowców regularną komunikację z Hiszpanią, Francją, Maltą, Egiptem, Arabią, Ceylonem, ze wszystkiemi wybrzeżami południowo-wschodniej Azji i z Australią. Niektóre parowce odbywają drogi 2,500—3000 mil jeogr., a przybywają do każdej stacji tak regularnie, że wyjąwszy nadzwyczajnych wypadków, opóźnienie zaledwie na minuty liczyć można. Stowarzyszenie utrzymuje 12,600 urzędników i majtków, z których 8000 zawsze znajduje się w drodze; 53 parowców i okrętów żaglowych przewozi listy i podróżnych, a oprócz tego 170 statków żaglowych trudni się wyłącznie przewozem węgla kamiennego po stacjach. Na okrętach stowarzyszenia znajduje się przecięciowo co dzień 10 tysięcy podróżnych, urzędników i majtków; oraz miliony listów i pakunków rozwożonych po rozmaitych krajach kuli ziemskiej.

Wyciąg z dzien. urzęd. *Gazety Lwowskiej.* Edykta: Sąd krajowy w Krakowie zawiadamia Karola i Brygidę Krukowieckich o zapadłych uchwałach w sprawie roszczonego przez nich prawa własności do ruchomości ś. p. Rozalji Szembek zajętych i oszacowanych. Sąd obwodowy w Przemyślu zawiadamia Jana Lewandowskiego o dozwolonej ekstabulacji 303 złr. 8¼ ct. z realności l. 338 w Przemyślu. Sąd pow. w Staremmieście zawiadamia Franciszka hr. Mycielskiego o pozwie prowincjalnym Fiszla Aberdam pto naruszenia w posiadaniu drogi przez Strzelbiski las „Liwurda“ Licytacje: W starostwie stanisławowskiem d. 20. lipca celem zabezpieczenia budowli konserwacyjnych w l. 1871—1873 na gościńcach państw. cena fiskal. robót na r. 1871—6505 złr. 11½ ct. W starostwie Kołomyjskiem d. 20. lipca celem zabezpieczenia materjału do pokrywania gościńców państwow. na l. 1872—1874; cena fiskalna na r. 1872: 8579 złr. 35 ct. W sądzie powiatowym w Białej realność l. 281 tamże; cena wyw. 2121 złr. 96 ct. Konkurs: Trzy posady radców przy c. k. sądzie krajowym we Lwowie — płaca 2000, 1800 i 1600 złr. — podania do prezydjum lwow. sądu kraj.

Wystawa rzeszowska skończyła się wczoraj. Premiowanie okazów wypadło w niejednym dziale jak najfatalniej. Dziś odbywać się tam miała jeszcze licytacja przedmiotów, z wolnej ręki niezakupionych. Szczegółowe sprawozdania o wszystkiem, któreśmy dziś otrzymali, podamy jutro i w dniach następnych.

Wiedeń, d. 4. lipca. Okowita przy ograniczonych transakcjach 52¾ ct. za gradus en gros. — Rzepak 15.40 ab Westbahnhof.

Rada miasta Lwowa.

Posiedzenie z d. 5. lipca. Przed przejściem do porządku dziennego prezydował małą chwilkę pan wiceprezydent Jasiński, a to z tego powodu, iż pomiędzy podaniami kilku panów radnych o urlop, znajdowało się także zawiadomienie prezydenta miasta, dra Ziemiałkowskiego, iż telegramem powołany został do Wiednia na posiedzenia sądu państwowego. Dnia 11. bm. odjedzie dr. Ziemiałkowski do Wiednia i zabawi tam dni 14. Urlop na rozmaity przeciąg czasu otrzymali pp. radni: dr. Grot, Baczewski, dr. Millerot, Szemelowski, dr. Frankel i ks. kanonik Romaszkan.

Po załatwieniu tych kwestyj zajął miejsce prezydenta dr. Ziemiałkowski.

Zanim przystąpiono do porządku dziennego, załatwił dr. Zuker naglącą kwestję co do przedłożenia kontraktu najmu lokalu pod areszta miejskie. Przedłużono ten kontrakt na rok jeden. P. Dobrzański Jan interpelował następnie p. prezydenta w jakiejś kwestji, którą przy najlepszych chęciach reporter nasz zrozumieć nie był w stanie. Zanotował tylko dokładnie, co panu Dobrzańskiemu odpowiedział dr. Ziemiałkowski; oto: „że to co p. Dobrzański uważa za interpelację, nie jest interpelacją, ale kwestją, która, gdyby na nią dr. Ziemiałkowski miał odpowiedzieć, byłaby interpretacją ustawy, do czego dr. Ziemiałkowski nie czuje się być obowiązanym, bo interpretacje ustawy gminnej należą do Wydziału krajowego i do Sejmu.“ (Dowiedzieliśmy się następnie w drodze prywatnej, że p. Dobrzański miał zamiar zapytać p. prezydenta, kto ma czuwać nad tem, aby wydział Rady nie przekraczał kompetencji? zrobił jednak to tak niefortunnie, iż mało kto go zrozumiał.)

Przystąpiono nareszcie do porządku dziennego, a mianowicie do obrad nad kwestją bardzo ważną dla miasta naszego do obrad nad sprawozdaniem komisji gazowej.

W *Dzienniku* naszym umieściliśmy w poniedziałek (3. bm.) w Kronice dosłownie wszystkie wnioski komisji gazowej, mające być przedłożone pełnej Radzie do zatwierdzenia. Dr. Wolski, sprawozdawca komisji gazowej, zanim przystąpił do rzeczy samej, w bardzo obszernej bo przeszło 2-godzinnej mowie starał się wykazać cyframi, że projekt dodatkowej ugody z niemieckiem, dessauskiem Towarz. gazowem względem rewizji kontraktu o oświetlenie z d. 12. lutego 1856 zawrzeć się mającej, a przez to Towarzystwo już przyjętej, jest opracowany bardzo starannie i tak ułożony, że miasto w niczem pod tym względem na stratę narażonem być nie może. Podnosimy tu tę okoliczność, że dr. Wolski przez przeszło 2 godziny mówił bez przerwy o samych cyfrach, a podnosimy tę okoliczność dla tego, iż żaden z śmiertelników (chyba stenografowie, którzy zaproszeni zostali na to posiedzienie) nie jest w stanie ani zanotować, ani spamiętać dat statystycznych, wykazów porównawczych itd. w takiej ilości w jakiej nagromadził je dr. Wolski. Z tego wypływa, że wszyscy radni, którzy nie zasiadali w komisji gazowej, i nie byli dokładnie obznajomieni z przedmiotem, pomimo silnych argumentów i przekonywujących wywodów dr. Wolskiego, nie byli i nie są w stanie wyrobić sobie zdanie wszechstronne, tem bardziej, że dr. Wolski w swym długim wywodzie podnosił tylko strony korzystne dla miasta, a niewspomniał nic o stronach ujemnych tej ugody zawrzeć się mającej.

Zdaniem naszem był więc ten długi wywód cyfrowy dr. Wolskiego zbytecznym, a to dla tego, że ci panowie radni, którzy już z góry uwierzyli zapewnieniom dr. Wolskiego, „iż projekt ugody nowej zawrzeć się mającej, opracowany został bardzo starannie, wszechstronnie, wyczerpująco i t. d.“ nawet bez tych długich wywodów cyfrowych dr. Wolskiego, byliby przystali na zatwierdzenie tej nowej ugody, ci zaś panowie radni, którzy nie chcieli uwierzyć zapewnieniom powyższym dr. Wolskiego, podchwycili dość zręcznie tę okoliczność (długi wywód dr. Wolskiego) i użyli ją jako broń przeciwko niemu. Uczynił to mianowicie p. Dobrzański. Postawił on następujący wniosek: „Ponieważ nikt z panów radnych nie jest w stanie spamiętać tych wszystkich cyfr, przytoczonych przez dr. Wolskiego i wyrobić sobie pewnego zdania, przeto należy całą mowę dr. Wolskiego, podług zapisków stenograficznych wydrukować i rozdać ją pomiędzy radnych, a debatę nad tą kwestją odroczyć. Wniosek p. Dobrzańskiego upadł. Pan Małecki — gdy przystąpiono do dyskusji generalnej, — wniósł, ażeby debatę specjalną rozpoczęto od § 18. ugody zawrzeć się mającej; (§. 18. projektu ugody jest tem, czem punkt 8. naszej nieszczęśliwej rezolucji.) Pan Dobrzański zabrał znowu głos i popadł w ten sam błąd, jaki przed chwilą wytykał dr. Wolskiemu; rozpoczął on z różnych szpargałów, mających pod ręką, przytaczać cyfry i jeszcze raz cyfry i data historyczne i statystyczne i pełno nazwisk miast europejskich, a to wszystko tylko na to, aby ta część panów radnych, która nie wyszła jeszcze ze sali, mogła podziwiać niejasność i bałamutność wywodu, dającego się streścić w tych słowach: „że wszystko, co dr. Wolski mówił przez dwie godziny, jest mylnem!“ (*ipsissima verba* p. Dobrzańskiego.) Tak więc kwestja gazowa, kwestja oświetlenia miasta Lwowa, czyli jak się wyraził p. Dobrzański: „gaz — który jest dla nas tem co woda“ — stała się strasznie niejasną na tem posiedzeniu rady miejskiej, które przeciągnęło się aż do godziny 10. w nocy, i wyjaśnioną zostanie zapewne na jednem z najbliższych posiedzeń.

Dalszy ciąg obrad nad oświetleniem gazowem nastąpi dzisiaj (6. bm.) o godz. 6. wieczorem.

Z Wiednia.

Przed dwoma tygodniami półurzędowa gazeta we Lwowie, obwiniła nas o sfałszowanie telegramu, donoszącego, że nominacja hr. Gołuchowskiego namiestnikiem jest faktem dokonanym; ubiegłego tygodnia zaś ta sama gazeta podała z Wiednia telegram, „że p. Grocholski złoży tekę (bez teki), gdyby hr. Gołuchowski został mianowany namiestnikiem“, dziś zaś pisze jej korespondent (P) co następuje:

„Wiedeńskie dzienniki donoszą, że nominacja hr. Agenora Gołuchowskiego na namiestnika Galicji jest już faktem dokonanym. O ile mi wiadomo nie ma to doniesienie jeszcze podstawy. Zapewniano mię jednak, że prawdopodobieństwo kandydatury z każdym dniem się wzmaga, a to głównie dla tego, ponieważ hr. Gołuchowskiego forytuje p. Grocholski. Przed kilkoma dniami miał pan Grocholski dłuższą w tej sprawie konferencję z hr. Hohenwartem i domagał się stanowczo nominacji hr. Gołuchowskiego.

„Z jakich powodów p. Grocholski forytuje p. Gołuchowskiego, jest dla mnie zagadką. Słyszałem z wytrawnych ust zdanie następujące: „sam sobie p. Grocholski grób kopie.“

Czy można dosadniej samemu sobie kłam zadawać?

Izba panów wzięła we wtorek pod obrady budżet przedlitawski. W jeneralnej rozprawie Antoni Auersperg i Hasner uderzyli na hr. Hohenwartha w guście tym, jak to czynili Herbst w Izbie poselskiej, powoływali się na Rusinów galicyjskich itp. i wywiązała się znowu dyskusja, ponieważ zdawało się, że Auersperg zamierza wnieść wotum nieufności dla rządu.

Prof. Dietl. Jeżeli ośmielam się podnieść głos w tej wysokiej izbie, to czynię to jedynie dla tego, iż czuję się w obowiązku reprezentowania usposobienia kraju, do którego należę. Krajem tym jest Galicja, nieszczęśliwa Galicja, jeden z najpiękniejszych i najuboższych krajów Austrji. Ludność Galicji jest zadowolona z usposobienia rządu. Po raz pierwszy od stu lat udało się rządowi zjednać sobie wśród ludności galicyjskiej przyjazne usposobienie, ponieważ rząd obecny ze swojej strony pokłada ufność w ludności i moralnemu tudzież duchowemu jej rozwojowi stawia takie warunki, jakie są niezbędne dla jej pomyślności. Co się stało w Galicji wskutek stanowiska, jakie rząd zajął, to niezaprzeczenie stać się może i w innych krajach przy rozsądnem pośrednictwie. Tak samo jak Galicję uczyniono dobrze po austrjacku usposobioną, tak samo można i inne kraje, dotąd powstrzymające się, zadowolnić. — Zrobiono także uwagę, iż przez wniosek, postawiony przez rząd w Izbie deputowanych, Polacy wprawdzie będą zadowoleni — a nie jest to sprawą bez znaczenia dla państwa austrjackiego — ale nie będą zadowoleni Rusini. Tę sprawę z Rusinami nam pozostawcie, jestto sprawa domowa (wesołość) załatwimy się z nią, (Długa wesołość.) Uczciwy Rusin jest niezawodnie uczciwym Polakiem, moi panowie, i zarazem dobrym Austrjakiem. Ci Rusini, moi panowie, którzy z nami się nie łączą, to nie Rusini, to zupełnie inne niebezpieczne żywioły, nie potrzebujące opieki państwa, ale raczej dozoru. Dla tego też będę głosował przeciw rezolucji, zawierającej w sobie pod pewnym względem wotum nieufności. (Oklaski na prawicy i w centrum.)

Kraus, były minister sprawiedliwości za czasów Bachowskich, mimo mowy Dietla uznał za dobre przywodzić na pamięć wypadki w r. 1846 w Galicji, tudzież petycję świeżą Rady russkiej na dowód, że 4 miliony ludności w Galicji jest bardzo lojalnych.

Hr. Gołuchowski. Sądzę, że wypada skonstatować, iż poprzedni mowcy, hr. Auesperg i były minister v. Hasner, czynili rządowi zarzuty. Ale z największem zadowoleniem przekonałem się, że żadnego ważnego faktu nie przytoczyli. Były tam podejrzenia, domysły, ale nic takiego nie przytoczono, coby miało istotne znaczenie. I z tego powodu wydaje mi się, że wniosek, jaki hr. Auersperg sądził, iż może wyprowadzić, a mianowicie, że ministerstwo nie posiada zaufania Izby, — nie ma zgoła żadnej łączności z poprzedzającą częścią przemowy.

Z zadowoleniem też konstatuję, że przeciwne stronnictwo, które chce uderzać na obecne ministerstwo, nie oparło swych dowodów na żadnej mocniejszej podstawie.

Co się tyczy rezolucji galicyjskiej, to ministerstwo zbadało życzenia kraju, jakie były wypowiedziane na sejmie krajowym, uznało ich słuszność, a usunęło wiele postanowień, do których kraj jak się zdaje przywiązuje wielką cenę, jedynie dla tego, że przyznanie ich mogłoby zaszkodzić ogólnym interesom państwa. Obecnie, jeżeli zaproponowano rezolucję, a w Izbie poselskiej dotąd nie wydano o tem żadnego sądu, to nie można to poczytywać ministerstwu za zbrodnię.

Co się dotyczy wyrażeń i zapatrywania hr. Auersperga, to muszę zauważać, że ja i moi przyjaciele polityczni, jakkolwiek jeszcze **bardzo mało mamy dowodów sprzyjania nam i dobrej woli** ze strony rządu, to wszakże jesteśmy z zupełnem zaufaniem do ministerstwa, i gdyby hr. Auersperg upierał się przy swoim wniosku, to ja zamawiam sobie, że postawię przeciwny wniosek, w którym my wyrażamy rządowi nasze zaufanie.

Odpowiadając Kraussowi, dodał Gołuchowski, że podburzone chłopstwo nie działało z lojalności austrjackiej, lecz wiedzione nienawiścią ku klasom zamożniejszym, bo wielkie masy nie oświecone idą zawsze za tym, co ma siłę. Niektóre organa rządu ówczesnego podburzały włościan.

Hr. Antoni Auersperg. Mowca poprzedni jest w błędzie, ja nie stawiałem wniosku do żadnej rezolucji, ale dałem tylko wyjaśnienie w imieniu mojem i przyjaciół moich politycznych. Z tego samego powodu odpada potrzeba stawienia kwestji poparcia tego wniosku.

Hr. Gołuchowski. W takim razie i ja nie mam zamiaru stawiać wniosku zaufania, lecz zadowalniam się również oświadczeniem w imieniu licznych moich przyjaciół politycznych, że jesteśmy z zupełnem zaufaniem dla czynności ministerstwa, i że jesteśmy szczęśliwi, iż zgadzamy się tym razem w wyższej linii z tym, który powołał to ministerstwo.

Ks. Colloredo-Mansfeld przypomina wypadki z r. 1846 w Galicji.

Ks. Jabłonowski ubolewa, iż wspomniano o tym fakcie, który zawsze najciemniejszą stronę dziejów austrjackich stanowić będzie. Następnie przyjęto zamknięcie dyskusji, i zabrał głos hrabia Hohenwarth. Podobnie jak nieraz w Izbie posłów, tak też i tym razem mówił spokojnie i z wielką pewnością siebie, broniąc ducha grudniówki, a nawet lutówki, co się Szmerlingowi musiało podobać.

Rozprawy specjalnej nie było żadnej. Budżet przyjęto en bloc. Ponieważ do tego było dołączonych 25 rezolucyj różnych Izby poselskiej, wyrażających mniej więcej nieufność rządu, przeto lojalny hr. Larisch wniósł, aby nad temi rezolucjami przejść do porządku dziennego, ale zbyt dufał lojalności kolegów swoich. Nawet arcyksiążęta obecni nie byli w zgodzie z sobą, bo gdy jedni (Albrecht i Karol-Ludwik) głosowali za wnioskiem Larischa, drudzy (Ernest i Reiner) głosowali przeciwko. Wniosek Larischa upadł. Wszystkie rezolucje zostały uchwalone. Stronnictwo rządowe poniosło klęskę.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Baden-Baden, 5. lipca. Car moskiewski przybył tu dziś, przywitany przez w. księcia Badeńskiego. Udaje się na zamek Petersthal.

[redacted]

Wiedeń d. 6. lipca godz. 10. m. 40 rano. Akcje kredytowe 286.40; Anglo-austr. 259.60. Kolei Karola Ludwika 247.25; kolei połudn. 177.20 franco-austr. 117 —. Tramwaj. 219.25. Bankn Union 270.75. Losy z r. 1860 101.— Napol. 9.82; Usposob. stałe.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 5. lipca, 2. godz. —. min.

Jednolity dług państwa w banknotach 59 złr. 30 ct; w srebrze 68.35; Losy pożyczki z 1860 r. 101.20: Akcje banku wiedeńskiego 774.00; Akcje banku kred. 286.60; Londyn 123.25; Srebro 121.—; Napol. 9.81, Dukat 5.80.

Akcje banku franko-austr. 116.80; węgierskie akcje kredyt. 110.25; Akcje banku ang. austr. 257.80; Banku Związk. 270.80; kolei Karola-Ludwika 248 — kolei siedmiogrodz. 172.—; kolei połudn. 177.60; kolei alföldzkiej 177.—; kolei państwowej 412.50; kolei lwowsko-czerniow. 175.—; kolei węg. półn. 162.25; kolei półn. 214.50; kolei Rudolfa 162.25; kolei węg. wschodniej 85.—; kolei Elżbiety 222.25; galicyjskie oblig. indemnizacyjne 75.20; losy z roku 1864 128.25; Usposob. spokojne.

Wiedeń dnia 5. lipca, 6. godz. 00. min.

Akcje kolei koszycko-oderb. 103.75, kredytowe 286.60; banku ang. austr. 259.90; banku obrotowego 172.25; kolei Karola-Ludwika 248.25; kolei połud. 177.60; banku franko-austrjackiego 117.—; losy poż. tureckiej 59 —; banku budownicz. 82.50; banku centr. —.—; kolei Elżbiety 222.25; wied. Związku ban. 229.—; Napoleondor 9.82; kolei Przem. Łupkowska 162.25 Losy z r. 1860 —.—; Usposobienie: przy końcu stałe.

Paryż Renta —.—; Lombardy — .— Usp. —

Berlin Mosk. noty bank. 79⅝ aust. akcje kredyt. 155⅞; lombardy 95¾. akcje galicyjskie 101¼; kolei państwowej 224 —; kolei rumuńskiej 47¾ austr. noty bankowe 81⅞. Usposobienie przy końcu mdłe.

Wrocław, Pszenica 92, żyto 62, owies 37, rzepak zim. —.

Właściciele i wydawcy: Witalis W. Smochowski i J. Lam. Redaktor odpowiedzialny: Rewakowicz Henryk. Drukiem Kornela Pillera.